Rok II. Kraków, dnia 5. kwietnia 1897. Nr. 7.

Przedpłata wynosi
w Krakowie
z odnoszeniem do domu:
Rocznie . . 2 złr. 24 ct.
Półrocznie . 1 „ 12 „
Kwartalnie — „ 56 „
Numer pojedynczy 10 ct.

Przedpłata wynosi
na prowincyi:
Rocznie . . 2 złr. 36 ct.
Półrocznie . 1 „ 20 „
Kwartalnie — „ 60 „
Numer pojedynczy na prowincyi i we Lwowie
12 centów.

Wychodzi dwa razy każdego miesiąca.



Redakcya i administracya: Kraków, Wielopole L. 16.

PO WYBORACH.

Wyborca po powrocie do domu.



— Kundziu! Ja dwonię, i dzwonię, deszcz leje jak z cebra a ty szczekasz i szczekasz a drzwi mi nie otwierasz.

Na Grzegórzkach.



Pojedynek agitatorów wyborczych.



— Mój panie Jacenty otumanili nas z kretesem, już tyle czasu Daszyński posłem a my pracować musiemy jak i dawniej, nawet Mosiek gorzałki na kredę dać nie chce.
— A bo widzi pani Jakóbowa to prima Aprulus winien temu.

Traktament wyborczy.



— Naści żydzie wyborczej kiełbasy!
— Gwałt! Co ty robisz katołyku, w piątek z kiełbasem napastujesz.

Kronika dwutygodniowa.

Przecież echo wyborów przebrzmiało raz w kraju
I wysłańcy narodu wyjechali społem,
Znowu nowe debaty u nas po zwyczaju
I nowe przypuszczenia toczyły się kołem:
Czy posłowie rozwiną energii coś więcej
Niźli ci, co dotychczas z działania ich znamy,
Czy się sprawą krajową chcą zająć goręcej?
To Wam nasze najświeższe mówią telegramy.
Gorętsi politycy, jakich dosyć macie,
Kombinują z dzienników, co słychać na Krecie
I jaki też epilog będzie w rezultacie:
Grecya zechce ustąpić, czy koncert ją zgniecie?
Ja tylko etnografem chcę jedno pytanie
Zadać, wobec gromadzeń tam wojsk różnych nacyi,
Co się z Krety ludnością za ćwierć wieku stanie—
Po owej różnorodnej srogiej okupacyi?
Bowiem, że to wojenne, więc dzikie są czasy,
Rezultat przewidzianym już poprzód być może:
Wspaniałe skrzyżowanie — i z kreteńskiej rasy
Będzie nowa mieszana — ja starań dołożę
I Bismarka sposobem chcąc wynaradawiać
Poproszę, aby zacny Hermogenes Klapa
Jako nasz pełnomocnik, zamiast się zabawiać
W wielkiego wojownika, uprzedził kacapa,
Francuza i Anglika a nawet Greczyna, [saków
Głównie zaś tych przebrzydłych berlińskich Pru-
I wśród niewiast kreteńskich, że jasny człeczyna
Krzewił też, co sił starczy sympatye Polaków.
Potem im tam wyślemy kilku z tych serdecznych
Wyznawców mojżeszowych, co na procent mały
Zechcą wspomóc kieszenie mieszkańców walecznych,
No i tak w waszych rękach będzie lud ten cały.

W Berlinie zapomniano o swoich kredytach
Na piękną dla Wilusia nową marynarkę,
Centrum wniosku nie stawia już o Jezuitach,
Na chwilę polityczną rzucono frymarkę,
Bo dzisiaj Brandeburczyk rozpromienion wszelki,
Gdyż właśnie sto lat mija od pamiętnej chwili,
Jakto raczył przyjść na świat cesarz Wilhelm Wielki!
Więc się jego poddani mocno rozrzewnili,
Jeden Bismark w Friedrichsruh cicho sobie siedział,
Rozmyślając znikomość w wielkopostnym czasie,
Iskał swego Tyrasa, jakem się dowiedział,
Nie biorąc już udziału w tym wspólnym chałasie.
Coś biedak niedomaga — trzeszczą stare kości,
Ale też nic dziwnego, że chorować może
Spadłszy nagle z tak wielkiej jak on wysokości,
Takiego epilogu nie daj nam o Boże!

Mimowoli natura rwie wilka do lasa,
Już chciałem weselszego pisać coś z tej pory,
Lecz, że ciągle nabita jeszcze nasza prasa,
Potrącę mimochodem i ja o wybory.
Nie o one mi idzie — polityczne wzdęcie
Już u mnie przeminęło, klnę się na zbawienie,
Chciałem tylko powiedzieć, że tam w parlamencie
Słychać, boć to już pierwsze było posiedzenie,
Zaszczyt kraj nasz nie lada spotkał znowu z przodu.
Bo Ignacy Daszyński, radujcie się z tego,
On, chluba i ozdoba całego narodu
Został przecież prezesem klubu socyalnego!
Już zbieramy owoce, a co dalej będzie,
Tego nawet na byczej nikt nie spisze skórze,
Iluto towarzyszów w ministeryum siędzie,
Jak zacny Stojałowski chodzi już w purpurze!
Skasują wiele rzeczy, zrobią więcej nowych.
Więzienia zniosą zaraz, większa będzie miara,
A wszystko to zasługa tych naszych „morowych",
Będzie i Kozakiewicz miał swoje cygara.
Kiedy wspomnę o posłach, na płacz mi się zbiera,
Łez się leją strumienie, grube jak powrozy,
Tak mnie martwi los posła z Rzeszowa Szajera...
Nie ujrzał parlamentu, a poszedł do kozy...

Ot, źle się dzieje w świecie, toć każdy mi przyzna,
A dowodów prócz onych jest jeszcze i więcej,
Naprzykład, co to gwałtu robi ta malizna,
Redaktor, z przeproszeniem jest coraz goręcej,
Niepotrzebnie się broni, że nie brał po buzi.
Mało ludzi wiedziało o takowej wieści,
Teraz wie cały Kraków, boć mali i duzi
Wyczytali w gazecie. Feldmann niebo pieści
I majufes pod nosem w uniesieniu nuci.
Ale pocóż te kopje kruszyć bez przyczyny,
Jeśli wieść nieprawdziwa, to sąd jest od tego,
A tak się niepotrzebnie brać wciąż za czupryny,
To — przyznacie — nie wiedzie nigdy do niczego.
Prawda, może ktoś powie, a cóż pisać mają?
Toż im tak jak i tobie braknie szybko wątku,
Niechaj się więc wciąż kłócą, wzajem zabijają,
Bo tak już wśród ich cechu było od początku,
Odkąd ziemia stworzona, muszą wciąż się wadzić,
Oni tylko z zwyczaju żrą się *in furiore*,
I z nimi też nie mogąc Bóg sobie poradzić,
Spalił deszczem ognistym z Sodomą Gomorę.
Och, to naród złośliwy, aż pożal się Boże,
Gdyś nie takich przekonań jak on, toż ci potem
Jak wypali artykuł w natchnionym ferworze,
Nawymyśla ci srogo, obabrze cię błotem,
Więc Kraków swą modlitwę niezadługo zmieni
I pokorne do niebios wzniesie się błaganie,
Tak wołać będą głośno ludziska strapieni:
„Od naszych dziennikarzy zachowaj nas Panie!"

Cóż w końcu mam napisać? Jako księżna pani
Sprzykrzywszy sobie miłość artysty-cygana,
Bo za mało wrażenia przedstawia on dla niej,
Do tinglu berlińskiego jest angażowana?
O tem Wam sprawozdanie złożę z detajlami,
Gdy wystąpi w krakowskim sławnym „Odeonie".
A teraz już pożegnać wypada się z Wami,
Niechaj każdy z Was w święta w węgrzynie zatonie,
Ale strzeżcie się nadto w świątecznym zachwycie
Żołądek przeładować, bo i to stę zdarza,
Ja sądzę, że w toastach swych nie zapomnicie
I o zdrowiu Waszego Imci kronikarza!

Ambaras.

Telegramy z dnia 1. kwietnia b. r.

Petersburg 1. kwietnia. Rozeszła się pogłoska o zamachu na jednego z wielkich książąt, podczas gdy udawał się na spoczynek w swym pałacu. Po podniesieniu kołdry skoczyło coś na niego. Książę krzyknął i padł zemdlony. — Wezwana natychmiast policya rozpoczęła poszukiwania dotąd bezskuteczne.

Petersburg 1. kwietnia (w nocy). Okazało się, że sprawcą domniemanego zamachu na wielkiego księcia była wielka pchła. Dzięki energii policyi udało się ją złowić. Prawdopodobnie oddaną będzie pod sąd wojenny. Car zezwolił Apuchtinowi na przyjęcie i noszenie medalu złotego „Bene merenti", nadanego mu przez krakowską Akademię umiejętności.

Cholerzyn 1. kwietnia. W miejscu projektowanego źródła dla wodociągów krakowskich objawił się wizerunek dyr. Rottera. Przybyła osobna komisya w celu zbadania. Członkowie komisyi wodociągowej odbyli w komplecie pielgrzymkę do cudownego zdroju. — Rada miasta Krakowa poweźmie stosowne uchwały.

Wiedeń 1. kwietnia. Prezydentem izby mianowany Daszyński, zastępcami ks. Szponder, Danielak i Kozakiewicz. Hr. Badeni z przestrachu podał się do dymisyi. Ogólne zaniepokojenie.

Wiedeń 1. kwietnia. Na pierwszem posiedzeniu izby uchwalono liczbę godzin pracy dziennej zredukować do 3. Minimum wynagrodzenia ma wynosić 3 złr. dziennie. Daszyńskiemu jako referentowi złożono gratulacye.

Rzym 1. kwietnia. Pomnik Mickiewicza gotowy będzie... (podp.) Rygier.

Konstantynopol 1. kwietnia. W święto Bejramu sułtan objadł się bakalii i zapadł na dolegliwości żołądkowe. Dr Heger, lejbmedyk sułtański udzielił pierwszej pomocy i odtąd codziennie dogląda dostojnego pacyenta

Konstantynopol 1. kwietnia (w połud.) Dochodzi z pałacu sułtańskiego smutna wiadomość. Sułtan na ministra kreteńskiego, zarządcę tymczasowego swych haremów — Slaskiego beja....

(Dalszy ciąg depeszy urwał się w drodze).

Ateny 1. kwietnia. Na cele wojenne zaciągnięto pożyczkę od Hirscha Landaua z Krakowa — wydając na to miastu nowe obligacye na krakowską czarną giełdę.

Rzym 1. kwietnia. Król Humbert kichnął dziś rano dwa razy bez żadnych smutniejszych następstw.

Londyn 1. kwietnia. Królowa Wiktorya cierpiąca od kilku dni na obstrukcyę po konferencyi z drem Morisonem doznała dziś szczęśliwego rozwiązania. — Faktowi temu szczęśliwemu towarzyszyło 101 strzałów armatnich. Wieczór iluminacya i fakelcug.

Berlin 1. kwietnia. Cesarz Wilhelm nie uzyskawszy kredytu na marynarkę, zredukował swoje żądanie, wstawiając tylko do przyszłego budżetu kredyt dodatkowy na kamizelkę.

Friedrichsruh 1. kwietnia. Bismark zapadł na nosaciznę.

U DOKTORA.

— Przyszedłem do pana doktora poradzić się, bo Karlsbad bardzo mi źle zrobił.

— A cóż to za osioł wysłał pana do Karlsbadu?

— Jakto? przecież to pan doktór sam powiedział mi, że tylko jeden Karlsbad pomódz mi może.

Honorowy człowiek.

— Czy i ten drugi drab brał udział w kradzieży?

— Nie, panie sędzio -- on był tylko członkiem honorowym.

W OGRODZIE.

-- Pan dobr. tak sobie ulęgałki jada?

— Tak, panie!... ponieważ za młodu jadłem Małgorzatki.

Pêle-mêle.

Czarne myśli mnie ogarniają, gdy dumam o znikomościach świata: wszystko nas dziś zawodzi —- żadnej przepowiedni, żadnemu prognostykowi wierzyć nie można. Przed niedawnym czasem instalował „Humorysta" radcę Schmidta hyclem na Grzegórzkach. Dziś ze zgrozą powtarzam sobie: „fałszywy proroku" — jak dawniej, tak i teraz psy włóczą się bezkarnie jak włóczyły, a owego oprawcy jak nie widać, tak nie widać; ha, koniec świata się zbliża, najlepszym zaś dowodem jest tego, szczekanie jakiegoś kundla, wabiącego się „Krum-łum" który w niedawno wyszłym numerze „Zabożera" ujadając, chciał ukąsić w łydkę „Polskiego Kikiryki" lecz ja to zwykle bywa, łakoma bestya chwyciła daleko wyżej.... cóż więc nam robić pozostaje? życzmy tylko smacznego apetytu.. Ludziska głosili, że prezydent nasz spalił się.... ze wstydu, po owej pseudo-panamie. Niestety wiadomość ta była zwykłą kaczką plotkarsko-dziennikarską, gdyż nie będąc asekurowanym, nie mógł mieć ani celu ani interesu, aby się palić .. ba!... gdyby to jeszcze w „Odeonie" w objęciach jakiej huryski, możeby się i zapalił. Lecz tu znowu sęk nie lada, gdyż wspomnienia zgorzałych kasowych tysiączek nie dałyby biednemu spokojnie spożywać rajskich owoców Amora. Rada miejska nauczona smutnem doświadczeniem ostrożności, rozpisała podobno w tych dniach konkurs, aby wynaleść godnego następcę na opróżnioną posadę wesołej pamięci, obecnie ministra przemysłu, Kłosowskiego; ciekawy, bo ciekawy ten konkurs; mieszkanie kandydata podlegać ma codziennej kontroli jednego z radców; nie wolno kandydatowi mieć u siebie: korków od szampana, pachnących bilecików, od płci pięknej, ani nawet pończoszek damskich; a jeżeli się konieczna sposobność czy to do romansu czy do pijatyki nadawała, winien go zastąpić jeden z radców mających tego dnia kontrolę i pieczę nad nim; w tych ostatnich czynnościach nie będzie wykluczony i prezydent, więc też perspektywa nie jednej mile spędzonej chwili uśmiechać mu się musi; w obec tego nastąpiło publiczne odwołanie owej imaginowanej dymisyi. Drobnostką są jednakże powyższe fakta. Że względu na dobrodziejstwa jakie spaść mają na Kraków, muszą zniknąć te maleńkie chmury, jakie niekiedy ukazują się na horyzoncie naszego grodu. Cóż znaczą zawody fałszywych wieści o dymisyi prezydenta, lub obsadzeniu przez radcę Schmidta posady hycla na Grzegórzkach! Fakta te nikną w obec dobrodziejstw, jakimi ma nas zasypać miły sercom naszym, nowo kreowany poseł Rebe Ignacy. Już dziś podobno nadzwyczaj seryo rozpoczął prezesowi ministrów Badeniemu.... kiwać palcem w bucie. Śmiało więc możemy oczekiwać rozmaitych przewrotów na kuli ziemskiej, boć gdy doszło już do tego, że takie indywidua posłują, to i przepowiednie Falba ziścić się muszą, że koniec świata się zbliży...

Kikiryki.

Rubaszny.

Nazajutrz po weselu wchodzi do państwa Niewyspańskich kuzynka pani N.

— Jakżeście tam państwo pierwszą noc spali? pyta.

— A cóż my to pierwszą noc spali! — odpowiada pan N., *szorstki zawsze w odpowiedziach i nieprzystępny człowiek...*

W kuchni.

Żołnierz: O rety! cóż mi też panna Maryanna taką małą kolacyę zostawiła?

Służąca: Mój panie Kacprze, bo to przy końcu miesiąca, to z mojem państwem już krucho...

Pani: Moja Jagusiu, dlaczego się nie upominasz rzeźnikowi o wątrobę zamiast tych kości, co ci daje na dokładek?

Jagusia: O proszę pani, ja mu ta już mówić nie będę, bo mi powiedział, że drugi raz to mię nawali kością po mojej wątrobie za takie grymasy.

Wspomnienia z balu.

Bał bal u państwa Feinkepełe,
Dżedżyc dychawice,
Zjechało żidków bardzo wiele
Z całe okolice.
Sama dżedżyce, same szlachte
Z familjami swoje,
A między nimi buły także
Dwa z sąszedztwów goje.
Muzyków buło doskonale,
Na skrzipców, cymbały,
A muzykanty jak zarżniali,
To aż szyby drżały.
Panowie wszistkie miały fraków —
Jeden Jankiel stare
Wun ubrał sobi w karabule,
Kontusz i czamare.
Goje sze z niego czągle szmiali,
Czągle z niego kpili,
Szeptali z uchem Ruchle, Sałcze
I tak sze bawili.
To mnie wielkiego złoszczów wzięło
Za Jankla starego,
Co te paskidniki z niego kpili,
Za co i dlaczego?
Miałam w chałata duże szpilków,
Wtem goj sze podnosi,
Wyczągo z rękiem i do walców
Panne Ruchle prosi.
Ja przez te chwilów jak goj z Ruchlem
Tego walc tańczali,
Wsadzałem szpilków w krzesło goja,
Oj!... lecz to widziali
Goj drugi z Sałczem. Aż tu naraz
Gwałt! Ruchle krzikniała,
Bo przez pomiłków na gojowe
Krzesełko szadniała.
Skokniała w górę, fikniala z nogiem
I machniała rękę,
Gwałt sze zrobiało, ona z tyłu
Chwitniała sukienkę.
Feinkepeł skokniał. Co takiego?
Pitał sze Ruchelke.
Ruchle jękniało: ajwaj mame!
Mam boleszczów wielkie...
Pół łokcza, łokiecz długie igłe
Ktosz wsadził w krzesełka,
Ja szadłam na nie i zrobiałam
Boleszcz bardzo wielka.
Kto mógł to zrobicz?! wrzasnął stary.
A na to goj drugi:
Ten pan, co szedzi tam przy oknie,
Co ma chałat długi.
A di paskidnik! szwarce jure,
Wrzaskniali dokoła —
Z kolanem w brziuch mu, za drzwiów jego,
Feinkepełe woła!
Dwa goszcze zaro mnie chwitniali
Za kark i za nogi,
Jeszczem nie krziknął, już leżałem
Na sam szrodek drogi.
Wstałem a koszczów mnie bolały
Od takie spacerze,
A kiedy wspomnę, to dzisz jeszcze
Wielkie złoszcz mnie bierze.
Widżicze teraz wszistkie państwo,
Co jest morał taki:
Aby nie chodził żyd kapcany,
Tam, gdże są we fraki.

Kosa.

Z lekcyi o wekslach.

Miłość — to weksel na serce: ale czy wystawca zechce weksel wykupić, to zazwyczaj jest wielką kwestyą.

Całowanie rączek przez narzeczonego — są to dyskonta wekslowe, które po ślubie żona całusami spłaca.

Serce człowieka zmiennego w miłości — jestto weksel, który tyle razy został inkasowany, ile razy objekt miłości się zmieniał.

Pierścień zaręczynowy — to zaliczka na obrączkę ślubną, lecz niestety kwituje zbyt często kupiec z wykupu, nawet bez odstępnego.

Wekslerowicz.

Najwięcej obiecujący kandydat.

Mowca, omawiając kandydaturę:

— Obywatele! wyborcy! Mamyż postawić kandydaturę człowieka, znającego nasze potrzeby, dbającego o nasze interesa, to głosujmyż jak jeden mąż za *Sznapsowskim*, który przy swoim „składzie wódek“ ma zarazem „gorącą kiełbasę“!...

Odpowiedzi od Redakcyi.

Markiza. Papier à la Pompadour, atrament à la mandarine, pismo à la duchesse — słowem szyk à l'anglaise, ale wiersz . . . ojojoj! — **Stan. Wicz. w Tarn.** Wybacz pan, że nie pomieściliśmy jego utworu, ale szary koniec zaimują u nas z urzędu płatne inseraty. — **Wny Hr.** I pan u nas! No, no, no! A myśmy myśleli, że „Bocian“ i pan to bracia Siamscy. — **Gąski we L.** Rzym zbawiły gęsi, poczekajcie panie na chwilę stosowną, może wówczas gęganie wasze przyda się na co ojcom miasta. + — Panie! zrób nam łaskę, zrzuć tę maskę, daj się poznać, przybądź do nas! Szampan na stole a honorarym w kopercie. Nawet drynda na rozkazy! Ależ plus, plus, plus sto razy!

Z ziemi polskiej!

Stowarzyszenie Kaflarzy w Krakowie świeżo założone wraz z czytelnią przy ul. Zwierzynieckiej Nr. 11 uprasza Szanownych obywateli i wogóle osoby protegujące oświatę, aby raczyły wspomagać i opiekować się załażoną przy Stow. biblioteką czytelni, nadsyłając na rzecz biblioteki dary złożone z rozmaitych książek, tak naukowych jakoteż i do czytauia.

Osoby zamieszkałe na prowincyi a życzące sobie należeć do Stowarzyszenia Kaflarzy nadsyłając 1 złr. wpisowego, będą miały prawo korzystać z dobrodziejstw statutu.

Nasze dzieci.

— A wiś ty, że moja mama ma jednego polucznika — aha!

— A moja mama ma jejednego hlabiego — aha!

Przy bufecie.

— Proszę o kieliszek *Alpenbitterkräutermagen*.

— Jak?

— No *Bitteralpenkräutermagen*.

— Hę?

— Mówię *Kräutermagenalpenbitter*.

— Co pan chce?

— A cóż do licha, przecież wyraźnie proszę o *Magenkräuterbitteralpen!*

— Aniruszn nierozumiem, to już chyba *Alpenkräutermagenbitter?*

— Ma się wiedzieć.

— Ano to trza było odrazu tak powiedzieć.

Oprócz rozmaitych instytucyi finansowych inserujących się w łamach naszego pisma, zwracamy uwagę Szanownej Publiczności na **Bank krajowy** jako na jedną z poważniejszych instytucyi, przeprowadzającą rozmaite operacye finansowe.

NASI MYŚLIWI.

— Wiesz co, że kiedy na owem polowaniu stałem na stanowisku, to takie było gorąco, że nieomal żelazo się topiło.

— E, to nic jeszcze, ale jak ja byłem w przeszłym miesiącu na polowaniu u X. to od promieni słonecznych piasek *się topił i zamienił się w czyściuteńkie szkło.*

Redaktor odpowiedzialny: ALEKSANDER RYBKA.
Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie.